**Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!**

**Rok II.** **Kraków, dnia 22. Listopada 1908 r.** **Nr. 47.**




**TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKOW.**

**Wychodzi na niedzielę.**

**Przedpłata:** Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

# Ojciec św. do Polaków.

W Watykanie odbyła się podniosła uroczystość. Ojciec św. przyjął na posłuchaniu pielgrzymkę polską, którą do Rzymu prowadził galicyjski episkopat z X. X. arcybiskupami Teodorowiczem i Bilczewskim na czele. Wszystkie sfery i stany złożyły się na pielgrzymkę, która przybyła złożyć życzenia z powodu 50-letniego jubileuszu kapłańwa Ojca św. W odpowiedzi na adres, odczytany przez marszałka kraju hr. Badeniego, wygłosił Ojciec św. długie przemówienie, w którem dał serdeczny wyraz Swym uczuciom dla narodu i kraju. Słowa Piusa X., pełne ojcowskiej miłości, wspomniały wielką przeszłość Polski, wywołały cienie jej Świętych i bohaterów. Wzywając do wytrwania w tradycyach Wiary św., błogosławił Papież wszystkim stanom, ich wspólnej pracy, ich harmonii i zgodzie, a z podziękowaniem dla Sejmu galicyjskiego za uchwałę hołdowniczą, złączył wyrazy „współczucia a zarazem miłości i czci“ dla Polski, za jej przywiązanie do wiary i kościoła.

* * *

Adres, odczytany przez marszałka kraju, hr. Stanisława Badeniego, brzmi w tłomaczeniu z łacińskiego jak następuje:

I oczy i serca wszystkich narodów ku Rzymowi się dziś zwracają, gdzie zastępca Chrystusa, Pasterz wiernych i Nauczyciel, półwiekową szczęsną a błogosławioną kapłaństwa swego święci pamiątkę. Zaiste, wielki ten okres żywota swego z niezachwianą stałością, z dziwną cierpliwością spędziłeś, rozszerzając chwałę Bożą, duszom zapewniając zbawienie. To też wielką radością przejęty świat chrześciański, Tobie, Ojcze Najlepszy, z weselem niesie najgorętsze życzenia, z synowską miłością cześć łącząc najgłębszą.

Od kilku zaledwie lat, Ojcze Święty, rządzisz chrześcijaństwem, a już przy Bożej łasce i miłosierdziu tyle

dobrodziejstw spłynęło na synów Twoich, iż zaprawdę prawie tylko tego się nam lękać, czy potrafimy godnie uczcić zasługi i owoce niezmierne Twych encyklik i dekretów. Płomień prawdziwie Boski z nich tryska, a tego tylko Mistrzu Nieomylny pragniesz, aby ogień przez Cię wzniecony, inną pożogę bezbożną i niegodziwą na całym świecie zwyciężył: nienawiść piekielną przez wyznawców przewrotu podsycaną w tym celu, by zburzyć ład religijny i moralny, i na same nawet rzucić się podwaliny życia ludzkiego. Encyklika Twa szeroki i daleki znalazła oddźwięk i porwała wielu do obmyślenia nowych sposobów i środków wychowania młodzieży według nauki religii, względnie wprowadzenia takiego wychowania tam, gdzie na niem zbywało.

Zaledwie wypowiedziałeś życzenie a ono doszło do wiadomości wiernych, aby Najśw. Eucharystya była naprawdę codziennym pokarmem dusz ludzkich, już wierni zaczęli coraz częściej przystępować do Stołu Pańskiego. Nie mniej nie łudzimy się, owszem ufamy silnie, że przesławna Encyklika Twoja, błędną potępiajaca naukę, przy Boga Najlepszego pomocy, stanie się mocnym fundamentem i skuteczną pomocą dla prawdziwego postępu w nauce i dla jej wzrostu.

A my Polacy własne i osobliwe mamy powody, by Ci dziękować. Ile razy mieliśmy szczęście, czy to pojedynczo, czy w większej liczbie znaleść się u stóp Twoich, z taką miłością i uprzejmością zawsze nas przyjąłeś, że potem na wargi nasze radosne cisnęły się słowa uczniów idących niegdyś do Emaus: „Czyż serce nasze nie pałało w nas miłością kiedy mówił?“ Tą samą miłością i troską o nasze wieczne zbawienie i doczesne dobro tchną wszystkie pisma i dekreta, które w różnych chwilach wysyłałeś do biskupów naszej ojczyzny.

A przeto za to każde wyświadczone nam dobro, do stóp Twoich przypadamy i w jubileuszu Twoim dar taki Ci składamy: przyrzekamy uroczyście, że wszyscy, kapłani i świeccy, wszystkie wytężymy siły, by naród na zawsze całą i nieskażoną wiarę przechował. Tego tylko uczyć będziemy, co Ty uczysz, to potępiać, co Ty potępiasz i odrzucasz; a że to uczynimy, całem sercem przyrzekamy, ślubujemy. Jak Twojem hasłem jest szukać ucieczki w Chrystusie, tak naszą jedyną nadzieją jest i będzie Bóg i Chrystus, Syn Jego.

Te wynurzenia posłuszeństwa, miłości, wierności dla Ciebie składają Ci biskupi, kapłani, wierni wszystkich stanów naszej ojczyzny. Kornie Cię prosimy, błogosław nam, błogosław braci naszej, Ojcze Święty.

### Odpowiedź Ojca świętego:

Na powyższe słowa odpowiedział Ojciec św. następującem przemówieniem, wygłoszonem po włosku:

Niech wam nie będzie dziwnem, że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia, a zarazem miłości i czci. Te uczucia moje ku wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski dla Stolicy apostolskiej zawsze objawiał. Co do waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski, Ojcowie wasi, synowie Polski, odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem tak, jak wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytu świętości, jaką podziwiamy u Świętych polskich, a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach.

„Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi dziedzicami ojców waszych, przychodząc tu, do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słuchać słów Namiestnika Chrystusowego i według nich postępować.

„Dziękuję wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby wam za nią obficie nagrodził.

„Zapewniam was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, aby wiara zawsze była żywa w duszach waszych i aby wam nigdy nie brakło męstwa na drodze życia.

„W szczególny sposób składam dzięki Sejmowi królestwa Galicyi, iż na mocy jednomyślnej uchwały przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja wysoko sobie cenię.

„Niech za to Pan ześle najobfitsze dary i łaski na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencyę kardynała biskupa krakowskiego i na arcybiskupów i biskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochować wierności dla tradycyi ojców swoich, na obywateli włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich, na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była miłość, harmonia, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski. Błogosławieństwo moje niech zstąpi również na rodziny wasze, aby w nich królował pokój wielki; na rodziców, aby obowiązki swoje święcie spełniali, i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowywały.

„Wróciwszy do Polski oświadczcie wszystkim braciom waszym, że Papież chowa ich w sercu swojem, że wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi, uznając z głębokiem czuciem ich silne przywiązanie do wiary. Opowiadajcie im o szczególnej Papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali.

Następnie Ojciec św. dał Apostolskie błogosławieństwo. Wreszcie udzielił biskupom, proboszczom przełożonym instytutów władzy udzielania uroczystego błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym i oświadczył, że poświęca wszystkie dewocyonalia, które mają ze sobą i przywiązuje do nich wszelkie odpusty, a do krzyży przywiązuje odpust jak dla umierających.

Po posłuchaniu ogólnem dla pielgrzymki polskiej, Ojciec św. przyjął jeszcze posła Dr Włodzimierza Kozłowskiego na prywatnej, 25-minutowej audyencyi.

# Jeszcze o szkodach z mrozu.

Szkody, wyrządzone przez mróz w okopowiznach, nie są tak małe, jak to można było sądzić. Zewsząd nadchodzą skargi, a za niemi dążą pytania, co na to radzić. Już poprzednio pisaliśmy o tem. Przedewszystkiem zwrócono uwagę rolników na ko-

nieczność nadzwyczaj starannej roboty przy wykopie ziemniaków i bardzo sumienny rozdział ziemniaków zdrowych od takich, które choćby tylko cokolwiek dotknięte były mrozem. Nie wszędzie jednak i nie wiele uważano na to, gdyż nadchodzą skargi, iż ziemniaki w kopcach poczynają gnić. Chwila ważna, dlatego wołamy na gwałt: rolnicy, rewidujcie kopce i loszki z ziemniakami, czy suche, czy nie grzeją się, czy nie czuć w nich zaduchy. Jeżeli tylko najmniejsze podejrzenie zachodzi, dobyć się do nich, zrewidować tu i tam, a w razie, gdy się bodaj kilka ziemniaków zepsutych znajdzie, czuwać nad nimi, a ostatecznie, gdy okaże się potrzeba, przebrać ziemniaki ręką, odrzucając wszystkie podejrzane, miękkie, skaleczone i t. d. Przebrane dopiero ziemniaki wolno zakopcować, lecz nie zamykać. W tym roku dłużej, niż zwykle, trzeba wietrzniki zostawić, aby przewiew był w kopcu aż do mrozów.

Ziemniaki były w ziemi, a mimo to nadmarzły, o ileż mogły więcej ucierpieć buraki. Wprawdzie chroniły je po trosze liście (o ile chciwa karmy dla krów gospodyni nie obłamała przedwcześnie liści ze szkodą dla buraków, bez względu czy był mróz lub nie), ale że tu i ówdzie mróz dosięgał 6-ciu a nawet 8-miu stopni, oczywiście nawet dobre pokrycie listowiem nie wystarczyło i buraki dość silnie nadmarzły. Co radzić w tym wypadku? wszyscy rolnicy, którzy wobec tej sprawy głos zabierali, zgadzają się na jedno. Gdzie mrozy nie były zbyt silne, gdzie burak był dobrze okryty, nie spieszyć się z kopaniem, zostawić go możliwie długo w ziemi, a zwolna buraki przyjdą do siebie, o ileby zaś który był jeszcze nadbolały, to przy kopaniu się zdradzi. Tak samo więc sortować buraki uważnie, jak ziemniaki, tylko zdrowe kopcować, składać większe kopce i lżej nakrywać niż zwyczajnie, choćby nawet pod grozą zamarznięcia, lepsze to, niż zagrzanie się, poczem by buraki na błoto zgniły.

Nadwerężone mrozem buraki i wogóle te, których uratować nie można, trzeba koniecznie w ten lub ów sposób oczyścić z ziemi i zadołować czyli zakisić. Jak się to robi, pisano już o tem tyle razy. Nadmieniamy tylko, że nie trzeba dołu kopać ani za głęboko, aby zaskórnicy nie dosięgnąć, ani za szeroko, bo potem trudno dosyć stromy grzebień na nim wyprowadzić i mimo grubej okrywy może kiszonka zamakać od deszczów i roztopów. Więc szerokość jamy 1·50 do 1·80 metrów zupełnie dostateczna, głębokość nawet w suchym gruncie nie powinna dwóch metrów sięgać, półtora metra a już najgłębiej 1·70 m. t. j. na wysokość miernego człowieka to najlepsze wymiary. Dobrze jest posypanie dna dołu sieczką lub plewami, choć konieczne nie jest, ale co do przekładania warstwami suchemi, nie uznajemy tego za dobre, gdyż często się trafia, że plewy pod ciężarem kiszonki tak się zbiją, że soku w siebie nie wpuszczą, a od wilgoci same pleśnieją i kiszonkę zarażają. O ile inne domieszki, jak liście buraczane, jakiś potraw niedoschnięty, czy koniczyna, koński ząb i t. p. są dobre, o tyle suchych plew i sieczki nie radzimy używać.

Różne są zdania, czy buraki do kiszonki trzeba siekać lub nie? Otóż o ile buraki zdrowe dla dołowania koniecznie trzebaby siekać, o tyle sądzimy, że przy dołowaniu zmarzniętych jest to rzecz zbędna, a czasem trudna. Jeżeli są buraki jeszcze zmarznięte, krajać je trudno, gdy się już rozmarzły, jest to zbyteczne, gdyż pod naciskiem już będą się rozłazić i wypełniać wszelkie przestwory i wypędzać powietrze. Rozumie się, że do tego nacisku trzeba im dopomódz, ubijając je babą (dobnią). Wyjątkowo oporne sztuki należy rydlem ostrym przecinać, aby ubijanie ułatwić. Jeżeli jednak ktoś ma krajacze do buraków i chce je krajać, nie zaszkodzi to burakom, ani kiszonce.

Nader ważną czynnością w dołowaniu karmy jest pilnowanie okrywy górnej podczas osiadania się karmy w dole w okresie początkowym rozgrzewania się karmy. Okrywa wciąż pęka, a szczelinami może dostać się powietrze, co powoduje zawsze psucie się karmy. Każdą więc szczelinę nie tylko zasypać, ale i ubić trzeba i to natychmiast, skoro się tylko tworzyć zacznie, zrazu więc kilka razy na dzień trzeba zajrzeć do dołu z kiszonką.

Po dwu miesiącach zwykle kiszonka jest gotowa, lepiej jednak wyczekać 10-ciu tygodni, nim się ją otworzy. Można ją jednak przetrzymać długo, bo oto czytamy w bardzo poważnem czasopiśmie rolniczem, wychodzącem w Poznaniu p. t. *Poradnik gospodarski,* te słowa: „Widzieliśmy tej jesieni odkryty dół z zakiszonymi, zmarzłymi w zeszłym roku cukrowymi burakami. Przechowały się znakomicie; posiadały aromatyczny winny zapach, bydło spożywało je bardzo smacznie“.

Zapewne, że przyjemniej jest rolnikowi nie być zmuszonym do tego rodzaju przyrządzania karmy, gdy można było mieć zdrową, naturalną karmę, w każdym jednak razie można mówić o „szczęściu w nieszczęściu“, jeżeli przez zakiszenie można uniknąć zmarnowania się płodów rolnych i uchronić bydlęta od głodowej klęski.

Niechże nikt nie zaniedba skorzystać z tych rad, gdzie tylko trzeba i można, rękawy zakasać i doły szybko przygotowywać. Najlepsze są z lekko pochyłą podeszwą o jak najgłębszych ścianach, w rogach okrągłe. Pojemność dołu samego przyjąć można na jeden metr sześcienny: 6 do 7 korcy buraków; odpowiednio więc do ilości, mającej być zadołowaną, zastosować należy wielkość dołu.

*Przew. kół. roln.*

# Co słychać w kraju?

Parlament powszechnego głosowania okazał się bezsilnym i niezdolnym do należytego działania. Bo oto po obaleniu gabinetu bar. Becka stronnictwa nie umiały porozumieć się między sobą co do obrania rządu parlamentarnego, rządu któryby reprezentował stronnictwa i z ich łona wychodził. Austryą rządzi więc gabinet urzędniczy, którego skład podajemy niżej.

Gabinet parlamentarny, to ciało złożone z ministrów, którzy posiadają zaufanie stronnictw, że zaś stronnictwa znów reprezentują ludy i narody, więc taki gabinet jest wyrazem woli ludu i narodów. Gabinet urzędniczy, to ciało złożone z urzędników wiedeńskich, którzy „kierują“ ministerstwami. Nie może on posiadać zaufania ludności, bo nie z jej łona wyszedł, tylko został jej niejako narzucony. Gabinet urzędniczy, to świadectwo, że repre-

zentanci ludu nie dorośli, aby się sami rządzić, i że muszą być rządzeni przez urzędników.

Wstyd i hańba prawdziwa dla tego parlamentu, który niby to ma być „ludowym“! Smutny ten stan spowodowały waśnie narodowe między Czechami a Niemcami. Gdy zaprowadzono powszechne głosowanie, mówili zwolennicy czteroogoniastego prawa wyborczego, że teraz dopiero powstanie parlament prawdziwie ludowy, parlament pracowity, który będzie rządził państwem, a nie będzie rządzony przez urzędników. Teraz dopiero ucichną spory narodowe, a wszystko rozwikła się jak najpiękniej.

Dziś mają ci zaślepieńcy odpowiedź. Parlament ludowy wskutek sporów narodowych nie miał nawet tyle jedności i zgody, aby stworzyć parlamentarny gabinet. Teraz „przedstawicielami woli ludu“ rządzą urzędnicy.

Koło Polskie do ostatka opierało się temu poniżeniu. Musiało ustąpić, skoro widziało, że cały parlament nie dorósł do swego zadania. I podobne zbiorowiska kłótników, krzykaczy i awanturników przedstawiają nam niektórzy mądrale na wzór dla Sejmu naszego, ba, powiadają, że lud nie powinlen mieć zaufania do Sejmu, tylko do wiedeńskiego parlamentu, dlatego, że parlament jest czteroogoniasty, a Sejm nie!

Broń nas Boże przed takimi mądrymi doradcami. Teraz widzimy na parlamencie, jakie skutki wywołuje czteroprzymiotnikowa mądrość. Widzimy też, jak mądrze zrobił Sejm, że nie dał posłuchu gadułom, którzy umieją tylko w kółko powtarzać: powszechne, równe, tajne, bezpośrednie! Teraz mamy najlepszy dowód, jakie skutki wywierają owe cztery ogony. My chcemy, aby głos do Sejmu mieli wszyscy co mają głos do parlamentu. Ale nie chcemy, aby nasz jedyny Sejm polski zamienił się w taką krzykacką budę, jak parlament wiedeński. Chcemy aby pracował, nie aby krzyczał. Chcemy aby podnosił kraj i prowadził nas do naszych własnych rządów w naszym własnym kraju, a nie do rządów urzędniczych, tak jak to czyni parlament wiedeński.

W nowym gabiniecie pozostał z Polaków minister dla Galicyi: Abrahamowicz. Lwowianinem jest kierownik minisferstwa skarbu, urzędnik Jorhasch-Koch.

Ustąpił, niestety, znakomity minister skarbu — Polak, Korytowski. Może rychło wróci do swej teki ministeryalnej, bo to znakomita głowa. Otrzymał też ustępując, od cesarza jako wysokie odznaczenie brylanty do wielkiego krzyża orderu Leopolda.

Lista gabinetu tak się przedstawia:

Prezydent gabinetu: br. Bienerth. Minister spraw wewnętrznych: br. Haerdtl. Minister obrony krajowej: gen. Georgi.

Kierownicy ministerstw: oświaty — szef sekcyi Kanera, sprawiedliwości — szef sekcyi Holzknecht von Hort, skarbu — szef sekcyi br. Jorkasch-Koch, handlu — szef sekcyi br. Mataja, kolei — szef sekcyi dr. Forster, rolnictwa — szef sekcyi Pop, pracy — szef sekcyi br. Wickenburg.

Ministrowie rodacy: polski — Abrahamowicz, czeski — dr. Zaczek, niemiecki — dr. Schreiner.

W składzie obecnego gabinetu jest przeto tylko 6 ministrów a mianowicie: br. Bienerth, br. Haertdl, gen. Georgi, Abrahamowicz, Zaczek i Schreiner, a siedmiu urzędników, kierowników ministerstw.

# Na niwie ludowej.

Przed półrokiem z górą bawiąc w Krakowie dowiedziałem się od jednego z moich serdecznych przyjjaciół, iż powiecie wielickim wiosce M. odbędzie się na drugi dzień wielka uroczystość włościańska połączona z loteryą fantową na rzecz tamtejszego Kółka rolniczego. Ciekawością zdjęty pognałem duchem na stacyę, kupiłem bilet i pojechałem.

Ze Swoszowic, nie mogąc dostać nigdzie furmanki, udałem się pieszo gościńcem ku Mogilanom. Zaledwie jednak uszedłem kilometr drogi nadjechał wózek, a siedzący na nim gospodarz, pozdrowiwszy mię chrześcijańskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, zapytał:

— A gdzie wy idziecie panie?

Do M. na uroczystość włościańską Kółka rolniczego pospieszam — odrzekłem.

— Kawał to jeszcze drogi; a ponieważ ja jadę do Kalwaryi przez te właśnie M., do których idziecie, zatem siadajcie.

Nie dając się dwa razy prosić, skoczyłem na wózek i usiadłszy obok gospodarza wszcząłem pogadankę.

Gawędziliśmy długo o urodzajach, o cenie ziemi, drzewa i t. d. a nareszcie zeszliśmy na politykę.

— I jakże zapatrujecie się na zgodę wielkich i małych rolników? — zapytałem.

— Co do zgody wielkich rolników z małymi — powiada gospodarz — to sam nie wiem jak się wyrazić. Wiem dobrze, gdyby szlachta nasza spuściła naprawdę nieco z swoich dawnych tonów, zbliżyła się do ludu i jęła się pracy dla wspólnego dobra, wówczas takiej zgodzie tylko przyklasnąć, ale boję się bardzo, czy zgoda ta nie jest tylko łapką dla zdobycia mandatów.

Chciałem jeszcze coś powiedzieć, udowodnić, że tak nie jest, gdy gospodarz zatrzymał konia i podniesionym głosem oznajmił mi, iż jestem u celu swojej wędrówki, w M.

— Oto dom Kółka rolniczego — mówił wskazując ręką na domek murowany stojący tuż niedaleko obok kościoła, a to dwór.

Zeskoczyłem szybko z wózka.

— Ale napiszcie do mnie — mówił mały rolnik, ściskając mi dłoń na odjezdnem i wręczając adres — bo dziś do chorej żony spieszyć się muszę.

*
* *

W sali Kółka rolniczego ludu jak nabił. W pośrodku za stołem zajęli miejsca państwo właściciele tutejszego obszaru dworskiego, razem ze swoim może pięcioletnim synkiem. p. W. i kilku najdzielniejszych włościan z tutejszej wioski, którzy wchodzili w skład komitetu loteryjnego, a których nazwisk dziś już przypomnąć sobie nie mogę.

Cisza. Rozpoczynamy ciągnienie — mówi p. K. — w którem dałby Bóg, aby ludzie tutejsi najwięcej wygrać mogli.

I maleńki jasnowłosy chłopczyna państwa K. ciągnął z urny drobną rączyną los po losie, a kiedy się zmęczył, swoim dźwięcznym głosikiem poprosił koleżankę z pod chłopskiej strzechy o zastępstwo.

Loterya się skończyła nastąpiła pogadanka. P. K. mówił długo o swoim przeglądzie świń w oborach włościańskich w tutejszej wiosce, mówił, zachęcając ich do wspólnego wysłania trzody do Wiednia.

* * *

— Widać dobrego dziedzica macie? — zapytałem jednego zacnego gospodarza, który mię do siebie na nocleg zaprosił.

— To jest obywatel, jakiego daleko szukać. I długo, długo, bo kawał w noc opowiadał mi o pracy jego w Kółku rolniczem, o braterskim pożyciu z włościanami, a kończąc dodał, nie wiem jak tam gdzie, ale gdyby wszyscy właściciele dworów byli tacy jak nasz, to ci co jątrzą i burzą przeciwko nim, są skończonymi gałganami.

* * *

Podobnych właścicieli białych dworków, którzy idą do chatyn wieśniaczych z przyjacielskiem sercem, a w danem razie spieszą z pomocą moralną i materyalną, jest coraz więcej.

Coraz częściej spotkać można właściciela obszaru dworskiego siedzącego na przyzbie w zagrodzie włościańskiej i gwarzącego o różnych sprawach z gospodarzami jak z braćmi.

I gdy się patrzy na to raduje się serce, że niknie ten mur, ten wał dzielący te dwa stany jednego zawodu, a idzie łączność.

Gdzieniegdzie jednak, gdy właściciel dworu wyciąga rękę do mieszkańca chatyny wiejskiej, chłopa, ten z przerażeniem cofa swą dłoń mówiąc: Jakto, ja ci ręki podać nie mogę, bo ty jak zawsze jeździłeś bryczką, tak bryczką pojedziesz, a ja jak chodziłem pieszo, tak chodził będę.

Zapomniał biedny, że interes jego jest z interesem tego pana właściciela białego dworku w większej części łączny, że zarówno temu jak jemu rozchodzi się, aby podatki gruntowe były jak najmniejsze, a bydło, świnie i to wszystko co my rolnicy sprzedajemy jak najdroższe, tam zaś, gdzie bywa czasem odmienny, tam łatwiej się da dojść jakoś do porozumienia w zgodzie i łączności, która dałby Bóg jak najprędzej nastąpiła!

*Jan Kaczak*
chłop-rolnik z Dąbrowicy.

# Od Redakcyi.

*Rola* rozpoczyna z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli“ nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Kto nadeszle prenumeratę na rok 1909 w kwocie 4 koron już teraz, ten będzie otrzymywał *Rolę* do końca roku **za darmo** z opłaconą przesyłką.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej**, otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

**prześliczny Kalendarz „Gospodarz“ na rok 1909.**

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

*Rola* będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

***Redakcya „Roli“.***

Przekazy pocztowe z prenumeratą trzeba nadsyłać pod adresem: **Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska.**

Na przekazie wyraźnie pisać nazwisko i adres, dodając, że pieniądze są przeznaczone na *Rolę*.

# Obieżysasi we Francyi.

**Pierwsza próba wyprawiania polskich robotników do Francyi, podjęta w roku ubiegłym, nie doczekała się jeszcze zupełnego, fachowego wyjaśnienia. Obecnie otrzymaliśmy dokument autentyczny, pochodzący z sekretaryatu Centralnego Towarz. rolniczego w Nancy, a zajmujący się sprawą robotników polskich w tych okolicach. Podajemy go niżej. Jest to sprawozdanie sekretarza tej instytucyi, złożone merowi miasta Nancy, p. Beauchet (Bosze). Brzmi ono jak następuje:**

„Udzielając wyjaśnień żądanych w sprawie robotników polskich, zajętych w tym roku przez rolników naszego okręgu, mam zaszczyt donieść, że otrzymane rezultaty nie były zupełnie zadowalniające, a to z dwóch przyczyn zasadniczych.

„Pierwsza, to fakt, że robotników kontraktowano w Galicyi w porze nieco spóźnionej, w marcu, kwietniu i nawet jeszcze później, podczas gdy zwykle kontrakty zawiera się w listopadzie i w grudniu. To opóźnienie spowodowało, że na rok 1908 nie mogliśmy już dostać najlepszych robotników rolnych, lecz przysłano nam mniej więcej to, co było pod ręką, nawet ludzi zupełnie obcych rolnictwu.

### Polacy u Ojca św.



**Pius X.** (Patrz artykuł).

„Powtóre, kontrakty o pracę, zawarte z robotnikami polskimi, odpowiadają raczej stosunkom przemysłowym, niż agrarnym. W rolnictwie stan pogody reguluje z konieczności czas pracy, który trwa dłużej w pogodę, gdy można pracować w polu, skraca się zaś, gdy trzeba siedzieć w domu. Uznano też, że trzeba zmodyfikować te warunki i sprowadzić je mniej więcej do następującej formuły: „Robotnicy, co do pracy, mającej być dostarczoną, muszą stosować się do zwyczajów okolicy, w której są zatrudnieni“.

„Posłowie polscy, którzy zajmują się robotnikami, zrozumieli sytuacyę i na przyszłość będziemy otrzymywali tylko robotników, przyzwyczajonych do pracy w polu, sprowadzanych z okolic dalszych od miast. Rezerwując im starannie możność spełniania obowiązków religijnych, ułoży się, że będą pracowali na równi z innymi, zajętymi u danego właściciela. Ponadto trzeba będzie założyć osobne biura pośrednictwa pracy w rejonie północno-wschodnim, aby te nimi się zajęły.

„Zmiana tego, co uczyniono w roku 1908. była konieczną. Znaczna liczba bowiem robotników polskich poprostu nie odpowiedziała swym zobowiązaniom, czy z powodu sprowadzenia niewłaściwego robotnika, czy też dlatego, że klauzule kontraktowe były niewłaściwe. Wielki kłopot sprawiło to właścicielom, którzy liczyli na nich i płacili im za podróż“.

## KRONIKA.

**Zwracamy uwagę czytelników** na rubrykę „Od Redakcyi“ i na zapowiedź wspaniałego kalendarza „Gospodarz“.

**Nasze ryciny.** Najnowszy portret Ojca św. uzupełnia artykuł, w którym opisujemy przyjęcie pielgrzymki polskiej w Watykanie. Portret jego jest wykonany przez słynnego malarza włoskiego, przedstawia Ojca św. w chwili gdy błogosławi.

Nadzwyczaj ciekawy fenomen przedstawia nasza rycina, na której czytelnicy ujrzą psa wspinającego się po drzewach. Niezwykły ten okaz psa myśliwskiego, legawca, jest własnością pewnego rolnika niemieckiego w Górnej Austryi. Od młodu przyuczony do skakania, pies ten nauczył się wdrapywać na drzewa, tak, że goni po nich koty i ptaki. Nasamprzód chwyta się zębami za jaką gałąź, opiera łapy na pniu i podrzucając się, drapiąc po korze, pomagając sobie przedniemi łapami i zębami, wdrapuje się od gałęzi na gałąź coraz wyżej. Pies ten był premiowany kilkakrotnie na wystawach i jest powszechnem dziwowiskiem.

**Ze spraw rolniczych.** Ze Skawiny piszą nam: 10 listopada b. r. odbyło się tutaj zebranie członków miejscowego koła Prawicy narodowej. Członek wydziału wykonawczego p. Stanisław Konopka, poruszył dziś najważniejsze bieżące sprawy życia narodowego i z niem związane kwestye ekonomiczne. Uchwalono między innemi urządzić szereg odczytów, a nadto powzięto ważne postanowienia co do dalszego rozwoju takich przedsięwzięć, jak spółki rolnicze, organizacya handlu bydłem rzeźnem, zapoczątkowanych już przez tutejszych członków Prawicy narodowej.

Z Wadowic piszą nam: Dnia 11 listopada br. odbyło się posiedzenie komitetu miejscowego stronnictwa Prawicy narodowej przy współudziale członka wydziału wykonawczego p. Stanisława Konopki. Uchwalono między innemi urządzić szereg odczytów w kwestyach obecnie najważniejszych dla kraju, jak reforma wyborcza do Sejmu, reforma gminna i organizacya rolnicza.

**Krwawe wesele.** Dnia 7 lipca 1908 r. w Sierszy w domu Józefa Koryczana odbywało się wesele. Wśród tańcu potrącił Antoni Witek przez nieuwagę Jana Spyta, który wskutek tego zatoczył się na Józefa Włodka, kowala z Góry Luszowskiej. Stąd powstała sprzeczka między Włodkiem a Spytem, która zamieniła się na bitkę. Wmieszał się w nią Antoni Witek, aby bijących się rozerwać, wówczas jednak Włodek uderzył go kamieniem, który trzymał w ręce, w lewą skroń. Witek, otrzymawszy owo uderzenie, przewrócił się skrwawiony, a gdy usiłował powstać, Włodek chwyciwszy kamień wielkości pół cegły, rzucił nim na Witka i trafił go w głowę, zadając mu ranę głęboką. Witek natychmiast stracił przytomność, a gdy mu ranę zaopatrzono, oka-

zało się, że wskutek razu, doznał zupełnego porażenia prawej połowy ciała. Mimo pomocy lekarskiej zmarł Witek po kilkotygodniowych cierpieniach na ropne zapalenie opony mózgowej dnia 9 sierpnia br. nie uzyskawszy przytomności.

Wszyscy świadkowie zeznawali niekorzystnie dla Włodka. Lekarze rzeczoznawcy dr. Wacholz i Kwiatkowski orzekli, że jedna i druga rana była śmiertelną. Trybunał zadał przysięgłym dwa pytania. Pierwsze co do zbrodni zabójstwa, drugie zaś w kierunku obrony własnnej. Ława przysięgłych zatwierdziła pierwsze pytanie główne 11, a pytanie dodatkowe co do obrony własnej zaprzeczyła 11 głosami. Na tej podstawie skazał trybunał obwinionego na 3 lata ciężkiego więzienia, przyjmując jako okoliczność łagodzącą młody wiek oskarżonego i nieposzlakowane życie.

**Stan przemysłu mleczarskiego w kraju** poza szkołą rzeszowską streszcza się w następujących datach:

Z końcem 1906 roku liczono ogółem 321 mleczarń w kraju. Mleczarń spółkowych było w 1906 r. 16 (1905 — 12), zbiorowych 83 (62), dworskich 222 (234); procent mleczarń spółkowych i zbiorowych wzrasta na niekorzyść dworskich, co świadczy, że wzrasta powszechnie przekonanie, iż przeróbka małych ilości mleka jednego producenta nie może się dobrze opłacać.

Dostarczono do nich 35 milionów litrów mleka; z tego spieniężyły mleczarnie spółkowe 4·5 milionów, zbiorowe z przemysłowemi miejskiemi 16·7 milionów, dworskie 14·5 milionów. Masła deserowego wyprodukowano przeszło milion kg.

Krajowe biuro mleczarskie wykonywało stałą kontrolę nad 14 mleczarniami prywatnemi, co wpłynęło dodatnio na rozwój produkcyi tych mleczarń. Staraniem tego biura wydano „podręcznik dla spółek mleczarskich" i „podręcznik techniki mleczarskiej", obą te wydawnictwa opracowane przez inż. Z. Chmielewskiego. Nadto wydano po polsku i rusku „przepisy porządkowe dla obór" i „przepisy porządkowe dla mleczarń".

Staraniem biura urządzono tygodniowe kursy rolniczo-hodowlane w Kwaczale, Rybnej, Myślenicach i Królówce; miały na celu podniesienie produkcyi mleka w okolicach objętych działalnością spółek. Jego też zachodem urządzono od 21 do 25 lipca na zeszłorocznej wystawie hygienicznej we Lwowie w oddzielnym pawilonie wystawę masła i serów.

**Z wójtowstwa do kryminału.** W Krakowie odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw naczelnikowi gminnemu Józefowi Zgudowi z Podstolic lat 45, rzym. kat., o to, że w latach od 1903 do 1907 powierzoną sobie na mocy urzędu gotówkę w kwocie wyżej 200 kor., pobrał na swoją korzyść. W roku 1903 wybrano Józefa Zguda wójtem w gminie Podstolice pod Wieliczką. Z powodu zaniedbywania obowiązków i dopuszczania się nadużyć w urzędzie, zawiesiło go starostwo w Wieliczce, dnia 18 listopada 1907 roku w urzędowaniu. Przeprowadzone przez kuratora powiatowego Jana Czarneckiego szkontrum kasy gminnej, wykazało w niej brak gotówki w kwocie 818 kor. 71 h.

Z tego powodu wdrożono przeciw wójtowi śledztwo, które wykazało, że Zgud wziął na swoje potrzeby 631 k. 05 h. z funduszów gminnych i na tej podstawie jest oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia. W podobny sposób gospodarował jako przewodniczący Kółka rolniczego w Podstolicach. Pozostałą w roku 1905 nadwyżkę kasową w kwocie 30 kor. 86 hal., nadto czynsz dzierżawy od Stanisława Bakalarza w łącznej kwocie 130 kor., więc razem 160 kor. 86 hal. dla siebie zabrał.

Zadane pytanie co do zbrodni sprzeniewierzenia, zatwierdzili przysięgli 10 głosami (poniżej 200 kor.), a trybunał zasądził Zguda na 4 miesiące więzienia.

**Błękit i muchy.** Francuski hodowca p. P. Fé zauważył, że muchy będące plagą w jego oborze, unikały jednego z oddziałów, w którym ściany pociągnięto na kolor niebieski. Kazał więc białą oborę przemalować na niebiesko i muchy wyniosły się natychmiast. Do malowania używał mieszaniny: na 100 litrów wody 5 kg. gaszonego wapna i pół kilograma ultramaryny.

**Niezwykła płodność u świń.** Lekarz weterynarz Diem-Burhausen wspomina o niezwykle płodnej wiejskiej świni. Wydała ona w ciągu pięciu lat 208 prosiąt, a mianowicie: w 1899 roku 7-ro; w następnych zaś latach 24, 27, 31, 25, 22, 27, 30, w 1907 roku zaś tylko 10.

**Czworonożny gimnastyk.**



**W pogoni za kotem.** (Patrz „Nasze ryciny").

**Bandytyzm w Nowosądeckiem.** W Pisarzowej w karczmie, pod lasem Tiefengruberów, w dzień napadło na właściciela czterech czy pięciu bandytów. Skierowali do niego rewolwery; jedni rabowali, drudzy zaś mieli Tiefengrubera na oku. Złoczyńcy zabrali w gotówce trzysta koron, nadto różne kosztowności, poczem ulotnili się bez śladu.

# Teatry włościańskie.

Nadchodzi czas, kiedy rolnik po całorocznych trudach — zażywać może pewnego wywczasu. Nadchodzą długie wieczory zimowe, podczas których sąsiedzi odwiedzają jedni drugich i spędzają czas na pogadance lub czytaniu pożytecznych książek i gazet. — Ale cóż robi w tym czasie młodzież? Młodzieży należy poddawać myśli przyjemnych i pouczających rozrywek, zabawy, któraby łączyła przyjemne z pożytecznem. Bo niestety zdarzają się po wsiach dosyć częste wypadki, że młodzież naszą — podstawę i przyszłość narodu — widzimy albo przy kartach, albo — co jeszcze gorsza — w karczmie przy kieliszku. Dla tej młodzi potrzeba stworzyć pole rozrywki i zabawy. Szczególnie nadaje się do tego urządzanie przedstawień teatralnych i produkcyi choralnych. A przedstawienia takie mają jeszcze i tę dobrą stronę, że nie tylko stwarzają dla młodzieży, a częścią i dla starszych, miłą i pożyteczną zabawę, lecz również są potężnym środkiem oświatowym i kulturalnym dla całej wsi, dla okolicy. Przedstawienie teatralne stanowi dla widzów nie tylko radość i rozweselenie, lecz również odkrywa im albo rzeczy nieznane z przeszłości narodu (np. przedstawienia patryotyczne i historyczne), ałbo skutki i przyczyny naszych wad i nałogów, przeciwstawiając im równocześnie działania piękne i szlachetne (np. przedstawienia z życia współczesnego, obyczajowe).

Nie mniej ważnem jest pielęgnowanie śpiewu, urządzanie chórów. Młodzież powinna nauczyć się pięknie zaśpiewać w kościele, powinna umieć zaśpiewać na zabawie lub na jakiej uroczystości, uczyć się pieśni patryotycznych, któreby podnosiły ducha narodowego. Bo czyż to nie przyjemnie, że zamiast śpiewek, obrażających często nasze uczucia moralne, usłyszymy z ust naszych synów i córek pięknie wykonaną pieśń narodową „Jeszcze Polska nie zginęła“ lub „Oj, ostre kosy nasze“?

Ale urządzenie przedstawienia i występ „Kółka amatorów“ wymaga pracy, sprężystego kierownictwa i poświęcenia ze strony wszystkich członków. I to nie tyle pieniężnych wkładów, bo te zwykle zwracają się z dochodów zebranych ze wstępów, ile chętnego współdziałania wszystkich.

Najważniejszą rzeczą jest kierownictwo i teatru i chóru. Od kierownika głównie zależy powodzenie występu. Musi on być przedewszystkiem obeznany ze sposobami i warunkami. od których zależy dobre wyszkolenie amatorów. Dalej musi posiadać bezwzględny posłuch wśród amatorów, w sprawach odnoszących się do przedstawienia i do szczegółów gry. Dlatego kierownikami powinny być na razie jednostki inteligentne na wsi, które dopiero z czasem wyrobić sobie mogą następców z pośród samych włościan.

Nie dotykam tu wcale doboru odpowiednich sztuk do grania, urządzeń scenicznych itd., gdyż w tych sprawach udziela szczegółowych informacy „Związek teatrów włościańskich“ we Lwowie (ul. Chodorowskiego I, 5, I. p.). Sądzę, że zapoznanie z działalnością tej instytucyi szerokich kół włościańskich oraz dzielnych pracowników oświatowych, szczególnie w tym okresie „teatralnym“ nie tylko w mieście, ale i na wsi, jest na czasie i może przyczyni się do dalszego rozwoju tej pięknej i pożytecznej myśli.

Związek istnieje od kwietnia 1907 roku. Zadaniem jego jest niesienie doraźnej pomocy licznym już w kraju, bo liczbę 300 przewyższającym drużynom teatralnym, a to przez udzielanie rad i wskazówek, pośredniczenie w nabywaniu i wypożyczaniu po umiarkowanych cenach przyborów teatralnych (kostyumów, dekoracyi itp.), dalej przez wydawanie sztuk i śpiewników dla teatrów włościańskich, dobór odpowiednich sztuk, wogóle pomoc we wszelkich sprawach, dotyczących teatrów i chórów.

Równocześnie organizuje Związek po wsiach stałe Towarzystwa pod nazwą „Teatr i chór włościański“. Towarzystwa takie, posiadają swój własny zarząd i zaciągają wobec Związku bardzo małe zobowiązania, bo zaledwie opłacają wkładkę roczną w wysokości 2 K. Dochody składają się ze wstępów, pobieranych od widowisk, oraz z wkładek członków, o których wysokości i przeznaczeniu decyduje jedynie miejscowy Zarząd. Tworzenie takich stałych Towarzystw ma jeszcze i tę dobrą stronę, że łączy starszych i młodzież obojga płci we wspólnej pracy.

Na czele Związku stoją: dr. Z. Gargas (prezes), Tadeusz Pawlikowski (I. wiceprezes), J. Jedlicz (II. wiceprezes), H. Cepnik (skarbnik), Artur Zaremba Cielecki, prof. dr. Józef Kallenbach, prof. dr. Wilhelm Bruchnalski, dr. Lucyan Rydel, Włodzimierz Tetmajer, Jan Magiera, prof. dr. Józef Flach. Bolesław Żardecki i wielu innych.

Związek wydaje miesięczne czasopismo: „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, w którym pomieszcza artykuły fachowe, sceny sztuk, wiersze do deklamacyi, sztuki ludowe itp. Oprócz tego wydaje Związek „Bibliotekę teatrów włościańskich“. w której wyszły dotąd następujące sztuki: J. Rączkowskiego „Wóz Drzymały“ (tomik 1), W. L. Anczyca „Gorzałka“ (tomik 2), Z. Rzepeckiej „Na muzyce“ (tomik 3). Każdy tomik kosztuje 40 hal., z przesyłką 43 hal.

Ku uczczeniu 25 rocznicy zgonu niepospolitego pisarza ludowego Władysława Ludwika Anczyca, autora wielu sztuk ludowych, między innemi „Kościuszki pod Racławicami“ i „Emigracyi chłopskiej“, ukazał się nakładem Związku życiorys pt. „O pisarzu ludowym Władysławie L. Anczycu“, napisany serdecznie i z czcią dla zasług tego niestrudzonego pracownika na niwie ludowej: przez dra Marjana Szyjkowskiego. Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczył Związek na fundacyę konkursową imienia W. L. Anczyca dla najlepszych sztuk ludowych. Książeczka ta kosztuje 20 hal. Obecnie pragnie przystąpić do założenia składu przyborów teatralnych dla drużyn włościańskich, przeznaczając na to znaczną część subwencyi sejmowej.

Kończę życzeniem, aby idea teatrów i chórów włościańskich w każdej wiosce przychylne znalazła poparcie, a z ust młodzi naszej coraz częściej wychodziła pioska patryotyczna ku pokrzepieniu i radości całego narodu polskiego.

*Adam Piątek*

sekretarz „Związku teatrów i chórów włośc.“

# NIPPON BANZAJ! *)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

63) (Ciąg dalszy).

Przeciągnięty do ostatecznych granic nastrój prysnął zgrzytliwie, jak szyba, w której środek kamień ugodzi.

Zdawało się, że tylko ten rozbujały zbiorowy duch, ta siła, która z jednostek się wyłania, ale od jednostek jest niezależna, utrzymywała jeszcze poszczególnych biesiadników na powierzchni.

Teraz tej siły nagle nie stało, i odrazu, jak śpiałe gruszki, legli pod stołami, inni parami lub w pojedynkę, lecz w każdym razie na czworakach rozpełzali się po kątach, lub po sąsiednich ubikacyach.

Oficer, opiekujący się Alisą, powstał naraz ze złym wyrazem na pobladłej twarzy i energicznym, niecierpliwym ruchem pogasił światła...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Panowie mieli dość.

I teraz przyszła kolei na pucerów, którym również wojenka zalała sadła za skórę, a którzy jutro snadniej mogli być oberwać po łbach niż ich panowie. Ciemność, uczyniona w lokalu, zajętym przez starszyznę, sprzyjała tym chęciom.

Wprawdzie kilka flaszeczek, niezgrabnie chwyconych po omacku, puściło przed czasem sok na podłogę, ale cała pokaźna reszta wraz z niedojedzonemi serami i sardynkami, szczęśliwie zjechała na dół, szczęki zaczęły pracować jak szatkownice, a gardła jak pompy ssące.

Potem !....

Wiadomo wszak, że rycerzowi w czas wojenki nie przystoi zadługo zadawać się z babskiem nasieniem.

I przeto nie minęło wiele czasu, a damulki — towarzyszki biesiady, puszczone w ruch za pomocą bardzo prostego motoru, składającego się z kułaka, trzymającego za oszewkę, i z kolana, mierzącego między łopatki, zaczęły jedna po drugiej z błyskawiczną szybkością zjeżdżać z góry na dół, zaledwie niekiedy zaczepiając o strome schody.

Żołnierzyki przyjmowali te odpadki z oficerskiego stołu z należną atencyą i sercem ochotnem.

Żołnierz, któremu powiodlo się upolować Alisę, stał przy schodach i czekał.

Wreszcie doczekał się.

Gdy koleją rzeczy dziewczyna z ostatniego schodka stoczyła mu się pod nogi, oczy jego zamigotały żółtawymi, kocimi płomykami.

— Tyś, gołąbko, na mordę mi wjechała! Poczekaj!!

Alisa była jak kłoda drzewa ociężała i jak kłoda na nic nieczuła.

### Obłąkani

Dniało.

Po całonocnem, pełnem niespokojnego naprężenia oczekiwaniu, Tyszka słaniał się, jak obłąkany.

Z początku był tylko gniewny na Alisę, ostatni jej waryacki postępek przypisywał tylko wogóle jej egzaltowanej, zwaryowanej naturze i w głębi duszy myślał, że dobrze by było, aby ją za to spotkała porządna nauczka.

Lecz w miarę, jak noc schodziła, a jej nie było, podrażnienie jego zaczęło się zmieniać w męczący niepokój.

Co się z nią stało?

Ogarnęła go bezsilna, rwąca rozpacz.

Gdy w takim stanie, sam nie zdając sobie sprawy z kierunku swoich kroków, cały zapatrzony tylko w swe myśli niewesołe, przechodził przez salę nr. I., Czawczewadze, który tej nocy także jakoś nie wiele zaznał snu, zagadnął go z cicha:

— A co z siostrą Alisą, doktorze? Cóż to ona nie zajrzała do nas przez całą noc od czasu jak w takim stanie wybiegła... stamtąd?

Ostatni wyraz wymówił szeptem, a raczej palcem tylko wskazał, jakby w obawie, że obudzi Wierę.

Tyszka spojrzał na niego z dziwnem przerażeniem w oczach. Przez chwilę, sam nie wiedząc dlaczego, nie mógł z siebie wykrztusić odpowiedzi.

— A poszła — przemówł wreszcie — jeszcze wieczorem. Tamtego szukać!...

Gruzin patrzał na niego okropnym wzrokiem.

— Gdzie poszła?.., — zachrypiał głucho.

Zamiast odpowiedzi, wskazał ręką w kierunku miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia!"

---

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

**Wszystkich przyjaciół sprawy rolniczej prosimy o rozszerzanie między znajomymi „Roli", organu rolników!**

---

Odbiór przekazów potwierdzamy: (na 1 koronę): S. Ł. Busk. J. S. Hussów. (Na 2 kor.): J. B. Byszów. K. G. Kobiernica. Zatrzymaliśmy numer, bo za wielu zalegało. Wysyłamy. J. B. Maszkowice. J. U. Niepla. A. M. Haczów. P. Z. Horodenka.

Numery okazowe wysłane: R. O. Kolbuszowa Dolna. K. W. w Hucinie. Warunki prenumeraty są w nagłówku wysłanego numeru. Prosimy bardzo starać się o rozszerzenie *Roli* między rolnikami. Będziemy bardzo wdzięczni. Każdy nowy abonent, który zapłaci za cały rok 1909 już teraz, dostanie *Rolę* do końca 1908 roku za darmo, oraz kalendarz również bezpłatnie.

J. H. Bochnia. To co piszecie, to smutny objaw ciemnoty. Rolnik powinien pracować na glebie, ale przecież oświecać się musi, bo inaczej marnie zginie. Powiedźcie to tym, co plotą głupstwa. Za łaskawą pomoc przy rozszerzaniu *Roli* będziemy szczerze wdzięczni. J. F. Błędowa tyczyńska. Dobrze, wysłane. Ale pieniądze do dziś dnia nie nadeszły. Trzeba reklamować na poczcie! K. W. Głowowiec. Wysyłamy, prosimy pamiętać o prenumeracie. F. P. Brzozowa. Dobrze, wysyłamy, ale pamiętać prosimy o przyrzeczonej prenumeracie, a także o rozszerzaniu *Roli*. Jednajcie nowych czytelników! F. G. Lisica górna. Wysłane, prosimy pamiętać o obietnicy. F. G. Grabiny. Wysyłamy, przepraszamy za zwłokę. Przekaz nadszedł istotnie. W. D. Wyżne. Bóg zapłać za życzenia i pozdrowienie katolickie. Zastosujemy się do podanego adresu, a wy pomyślcie, czyby się nie dało jednak dalej trzymać gazetki. Przeczytajcie dzisiejsze doniesienie wewnątrz numeru.

---

**Jednajcie nowych czytelników,**
**By rosła siła wśród rolników!**

## CENY ZBOŻA i BYDŁA.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 17 listopada 1908).

W Peszcie i Wiedniu utrzymuje się tendencya silna pod wpływem pogłosek wojennych, a ceny są tak wysokie, że wywóz zboża węgierskiego do Galicyi zaczyna się nie opłacać Wskutek tego, jak również wskutek trwających mrozów i wcale dobrego odbytu mąki, targ nasz dzisiejszy wykazywał dosyć znaczne ożywienie i zainteresowie. Główne artykuły, jak pszenica i żyto były chętnie poszukiwane i płacone wyżej o 20 do 25 hal. ponad ostatnie notowanie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·25 kor., czerwoną od 11·00—12·25 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·50 koron, żyto 10·15—10·85 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 7·75—8·85 k., kukurudzę starą 9·35 do 9·85 koron, nową 8·00—8·40 koron, kukurudzę Cinquantino 9·35 — 9·85 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·00—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 8·00—8·50 kor., rzepak 14·50—16·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

**Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.** Dnia 17 listopada br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 191, cieląt 271, owiec i kóz 3, nierogacizny 209. Razem 674 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 122·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 180·00—240·00 k., krowy 100·00—125·00 kor., buhajki i jałówki 28·00—144·00 kor., cielęta 12·00—64·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor., — buhaje 226·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 551, na konsumcyę innych gmin kraju 133, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Adres telegraficzny: SYNDYKAT KRAKÓW.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.